



### **Mieliśmy do zaferowania tylko nasze osoby**

Nie jesteśmy twórcami, lecz tylko spadkobiercami. To inni zainicjowali - w kościele współczesnym, we Francji i na świecie - działalność, której celem jest dostrzec biednych, społeczność wykluczonych. Ludzie tacy jak ks. Godin, o. de Pierre, ks. Pierre, otworzyli nie jedne drzwi, dotarli do świata nędzy.

Jesteśmy w sednie Ruchu duchowego, mądrości serca bardziej niż myśli: Ruchu, który dostrzegł biednych, ludzi w nędzy. Walczymy o pokój, o chleb, o sprawiedliwość: te zmagania i działalności spotykają się w którymś miejscu w trosce o człowieka najbardziej pogardzanego. Nie jesteśmy twórcami chodź nędza skłania nas do takiego stanu, być może jesteśmy nowatorami.

Na czym polega nasza oryginalność? Gdy zaczął się Ruch ATD – Czwarty Świat społeczeństwa były pewne siebie, wszyscy myśleli, że postęp w dziedzinie pomocy społecznej zlikwiduje nędze automatycznie i nieodwracalnie, wszyscy byli pewni zwycięstwa. Czy w takiej sytuacji było możliwe, by na wszystkich szczeblach uwierzono w to, co mówiliśmy o nędzy? Tu tkwiła główna trudność, na którą natrafiliśmy. W tej to sytuacji ks. Pierre ukazał jaki naprawdę jest los najbardziej cierpiących, a Ruch ATD – Czwarty Świat skupił swoją uwagę na rzeczywistej sytuacji rodzin. W tym czasie była to odważna postawa, bo społeczeństwo właśnie zaczynało tracić zainteresowanie rodziną: z resztą organizacje społeczne, jak i publiczne służby społeczne, nigdy do końca nie zrozumiały dlaczego poświęcamy szczególną uwagę rodzinie. Dlaczego tak bardzo nam na niej zależy? Dla człowieka, któremu wszystkiego brak, rodzina jest jedynym schronieniem: tylko tam jest jeszcze ktoś, kto go przyjmie, tylko

tam on sam jest jeszcze kimś. W rodzinie znajduje swą tożsamość. Jego bliscy, dzieci, żona, towarzyska życia...są jego ostatnim obszarem wolności. Nawet jeżeli dzieci zostaną odebrane mężczyźnie i kobiecie, Ci zawsze czują się związani z istotami, które zrodzili. Ponieważ podkreślaliśmy znaczenie rodziny, zawsze uważano nas za należących do przeszłości, a my, choć bardzo cierpiąc z tego powodu nie dawaliśmy się zachwiać.

Od początku istnienia Ruchu decydujące było to, że nie mieliśmy nic innego do zaoferowania jak tylko nas samych. Niczego nie posiadaliśmy, nie byliśmy organizacją wyższej użyteczności społecznej, ani pracownikami społecznymi zależnymi od jakiegoś urzędu. Mogliśmy służyć tylko naszymi osobami i sercem bijącym w nas. Nasz krańcowy niedostatek, całkowity brak pieniędzy sprawił, że zaakceptowały nas rodziny najbardziej upośledzone życiowo. Nie mieliśmy żadnej władzy, ani politycznej czy społecznej, ani też wsparcia lub rekomendacji ze strony jakiegoś wyznania. Przychodziliśmy z gołymi rękami, boszo do samego jądra nędzy. Mogliśmy ofiarować tylko to czym byliśmy: kobietami i mężczyznami gotowymi poświęcić swoje życie walcząc razem z tymi, którzy zostali odrzuceni, którzy tkwili w nędzy. Jedynym naszym celem był człowiek, i jego promocja. Od początku chcieliśmy, by rodziny żyjące w skrajnej biedzie stali się obrońcami swych braci w niedoli. Zaczynaliśmy od zera, bez wyrobionych stosunków czy dojść, ograniczeni przez sytuację, gdy rodzinom brakowało dosłownie wszystkiego. Wiele z nich znało jedynie ubóstwo, niewiedzę, bezdomność, choroby, bezrobocie, a więc w każdym przypadku odrzucenie i wykluczenie. Chcieliśmy, by ich aktywna postawa w tej walce była gwarancją dla społeczeństwa pozwalającą włączyć je ponownie w jego obręb jako jednostki odpowiedzialne za siebie, za swoje dzieci, za swoje życie, za słowa. Celem ich zaangażowania w walkę była świadomość o możliwościach każdego człowieka: nigdy, żaden człowiek nie jest u kresu swych możliwości. Gdyby najbiedniejsi mogli mimo omotującej ich zewsząd nędzy, żyć w symbiozie i solidarności, gdyby lumpenproletariat był w stanie uznać, że konsumpcja i zysk mogą nie być jedynymi motorami życia, motorami

społeczeństwa, każdemu człowiekowi zostałaby zaproponowany nowy świat, radykalna zmiana perspektywy. Proponowaliśmy inną formę relacji, inne uwięźnienie naszych zmaganiań.

Na ileż trudności napotykał taki projekt! Brały się one stąd, że bardzo zamożne społeczeństwo nie chciało albo już nie potrafiło dostrzegać nędzy twierdząc, że ją unicestwiło. Zostaliśmy zmuszeni stać się świadkami tego co słyszeliśmy, co widzieliśmy, co przeżywaliśmy. Nie wystarczało głosić to świadectwo swym sercem: ono musiało być dostępne rozumowi ludzi z tych czasów. Ta konieczność skłoniła Ruch do stworzenia instytutu badań. Stwierdziliśmy, mając na to dowody, że najbiedniejsi nie tylko istnieją nadal, są wśród nas, ale są świadkami, bo to wy, ludzie epoki, każecie im żyć w wyniku wszystkich sprzeniewierzeń, których się dopuszczacie wobec waszych własnych przekonań, deklaracji, ideałów. Stworzenie instytutu badań było aktem politycznym w pełnym znaczeniu tego pojęcia: Na podstawie dowodów poinformował o sytuacji i zaproponował działania. Dowiódł również, że społeczeństwo może w imię słusznej sprawy zgromadzić ludzi z najrozmaitszych środowisk po to, by najbardziej dotkniętym dać możliwość wzięcia na siebie odpowiedzialności za swoje sprawy. Wykazał, że jest zdecydowanie przeciwny prawu, które przeszkadza rodzinom żyjącym w biedzie brać na siebie odpowiedzialność rodzinną, społeczną, polityczną czy religijną. Trzeba też podkreślić, że ze względu na postawę bogatego społeczeństwa, które usiłuje być nieczułe na nędzę, Ruch już na początku swego istnienia zdecydował, że będzie międzywyznaniowym, ponad polityczny ...lecz nie a – wyznaniowy, a – polityczny: to wielka różnica. Ja sam doświadczyłem szczęścia jakie mają katolicy, i w ogóle ludzie wierzący: wykształcenie, które otrzymali, nakierowało ich na miłość bliźniego. Mając do czynienia z różnymi instytucjami, które – mimo chęci walki o wyzwolenie najbiedniejszych – nie były do tej walki zdolne, pomyślałem, że trzeba byśmy ofiarowali wszystkim ludziom szansę, którą mieliśmy my wierzący. Nie chodziło o prawo kierujące się sprawiedliwością zgodnie z którym każdemu człowiekowi, jakakolwiek

byłaby jego wiara, jego ideały, jego kultura byłoby wolno zejść na sam dół drabiny społecznej. Trudno sobie wyobrazić, jakie to jest niedogodne dla tych, którzy nie mają przywileju życia w obszarach, w których żyjemy my należący do któregoś kościoła. Każdy człowiek musi móc uczynić z najbiedniejszej rodziny biegun spotkań, czynnik wyzwolenia innych ludzi, rodzinę, która ratuje swych braci. Trudno nam zrozumieć cierpienie tych, którzy z powodu nędzy od najmłodszych lat nigdy nie mieli możliwości spojrzeć na bliźnich, na najbardziej potrzebującego, na tego, z którego losem Chrystus złączył się całkowicie i bez zastrzeżeń. Również w tym wypadku nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, co zawdzięczamy kościołowi.

Francuska wolontariuszka, ateistka, w obliczu nędzy zawsze kieruje się jedynie sprawiedliwością i swym głębokim humanitaryzmem. Porażka rodzin przynębia ją i niszczy. Nie może przekroczyć tego stanu, nie może zaakceptować porażki, bo dla niej po przegranej nie ma już nic. Kiedy mówię, międzywyznaniowość jest dla tych, którzy nie mieli szansy być wychowani ze wzrokiem skierowanym ku bliźniemu, szansy uzyskania głębszego motywu działania, moje słowa nie są w żadnym razie nacechowane zarozumiałością. U każdego człowieka istnieje pewna sfera współczującej wrażliwości, która chce się ujawnić, być uruchomiona: tę wrażliwość należy kształtować od najmłodszych lat. Akt miłosierdzia, którym jest potrzeba dzielenia się z bliźnim, stania się bliźnim głęboko cierpiąc, nosząc w sobie cierpienie bliźniego przemieniając to cierpienie w nadzieję – to wynik wychowania bądź nawrócenia. W Ruchu nawiązujemy kontakt wprost z człowiekiem, bez pośrednictwa służb społecznych, jakiegoś aparatu. Gdy nie jest się ograniczonym, wtłoczonym w ramy jakiejś organizacji, można całkowicie się oddać realizacji jakiegoś programu społecznego, który zależy od bliźniego, od kogoś z którym chcemy się tym programem podzielić. Można wtedy umieścić najbiedniejszą rodzinę w sercu świata, w samym jego centrum. Uczynienie centrum z człowieka szczególnie dotkniętego wykluczeniem, to objęcie w jednym człowieku całej ludzkości: nie oznacza to, że przestaje się patrzeć, czy że przymyka się oczy, jest

to zbliżenie się tego człowieka do granic miłości: otóż miłość nie ma granic, nie zamyka się, nie panuje nad sobą, jest zawsze szaleństwem.

Trzeba od razu odważnie uznać bezpośredni związek między najbiedniejszym a Chrystusem: oni tworzą jedność. Nie można odrzucać żadnego człowieka, czy to bogatego, czy biednego, czy odpowiedzialnego za swoją sytuację nędzarza, czy tego, którego taka sytuacja spotkała. W miłości nie ma granic. Wszyscy są częścią tej samej ludzkości, wszystkich czeka to samo przeznaczenie.

Kiedy dotarłem wreszcie do obozu Noisy – le – Grand powiedziałem sobie: te rodziny żyjące w nędzy, same nigdy się z niej nie wydostaną, ale ja spowoduję, że wejdą na schody Elizeum, Watykanu, Organizacji Narodów Zjednoczonych, wielkich organizacji międzynarodowych. Trzeba, żeby stały się w pełni ich partnerami. Bezsensowne zamierzenie, pomysłu niektórzy, powzięte na tym wyjąłowym terenie, w środku lata 1956! Chrystus patrzący z golgoty na świat potwierdzał swoje nad nim zwycięstwo. Każdy, kto umieści najbiedniejszego człowieka, w centrum swego pola widzenia, nie może nie widzieć wszystkiego, nie obejmować wszystkich ludzi, nie może żadnego człowieka pozostawić na uboczu. Może natomiast twierdzić, że w jakimś sensie zwyciężył świat.

Joseph Wresinski